

OPOWIADANIA O BUDDYSTACH I TAOISTACH

Wprowadzenie:

Z racji bliskości położenia buddyjskiego klasztoru Shaolin oraz taoistycznej świątyni Zhong Yue, zamieszkujący w nich mnisi często kontaktowali się z sobą. Łączyły ich zarówno relacje formalne, jak i nieformalne. Więcej informacji o obu powyższych świątyniach znajdzie Czytelnik na stronie www.shaolingigong.pl, w ilustrowanych artykułach p.t.:

1. **„Okolice klasztoru Shaolin – część druga”.**
Opisana w nim została między innymi taoistyczna świątynia Środkowej Góry „Zhong Yue”.
2. **„Klasztor Shaolin 2012”.**
Opisany w nim został buddyjski klasztor Shaolin.



fot. 1.



fot.2.

fot.1. Brama przed taoistyczną Świątynią Środkowej Góry „Zhong Yue”.

fot.2. Główna brama klasztoru Shaolin.

Na niniejszy artykuł składają się opowiadania i legendy ukazujące relacje buddyjskich oraz taoistycznych mnichów z obu ww. świątyń oraz niektóre z taoistycznych obrzędów.

Opowiadanie pierwsze: „Co za dużo - to niezdrowo”

W czasach panowania dynastii Ming, w dwudziestym trzecim roku rządów cesarza Xian Zong’a (sprawował on władzę w latach od 1465 do 1488 r.n.e.), zachodnią część prowincji Henan dotknęła ogromna susza. W tamtym czasie wszyscy buddyjscy mnisi i taoistyczni kapłani z okolicy pasma górskiego Songshan zebrali się

przed świątynią Króla Smoka modląc się deszcz. W trakcie modłów zaczęli się oni z sobą przekomarzać. Niestety, sprawy szybko wymknęły się z pod kontroli, i niewinne żarty przeszły w poważną polemikę, opartą o religijne dogmaty. W następstwie tego, obie strony poczuły się obrażone i podały sprawę do rozważenia i rozstrzygnięcia w sądzie. Gdy skarga dotarła przed oblicze sędziego powiatowego okręgu Yamen, ten jedynie niedbale zerknął na pismo i postanowił, że temat sporu nie jest wart, by zawracał nim sobie głowę. Nie miał on zamiaru tracić czas na „*głupich mnichów*”, mających czelność podać sprawę swoich dziecinnych żartów do rozpatrzenia przez sąd. W jego mniemaniu posunęli się w swych działaniach zdecydowanie za daleko. Mocno poirytowany powiedział do nich: „*Jeśli wy - mnisi i kapłani nie potraficie z siebie nawzajem żartować, ktoś inny może to uczynić?*”. Po tych słowach oddalił ich skargę, a mnisi rozeszli się do swoich świątyń.

Jak widać na powyższym przykładzie, buddyjscy mnisi oraz taoistyczni kapłani traktując żarty z siebie nazbyt poważnie, doprowadzili do powstania oficjalnie usankcjonowanego religijnego konfliktu. Dobrze jest, gdy żartując z kogoś posiada się jednocześnie pewien dystans do własnej osoby, i potrafi śmiać również z samego siebie . ☺

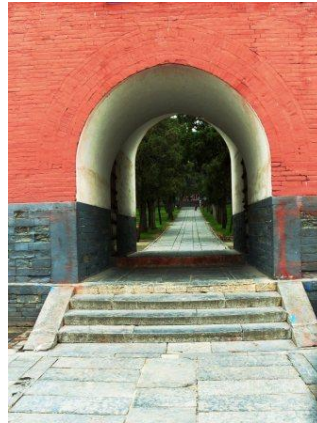
Opowiadanie drugie: „Droga do macierzyństwa”

Powiada się, że od początku panowania Północnej Dynastii Song w taoistycznej świątyni „Zhong Yue” corocznie odbywały się dwa festiwale: pierwszy w okresie trzeciego księżycowego miesiąca, a drugi w okresie dziesiątego księżycowego miesiąca. W czasie ich trwania, oprócz czczenia świątynnych bóstw i składania im darów, wielu okolicznych wiernych przychodziło do świątyni modląc się w intencji swych synów i córek oraz składając rozmaite obietnice, zobowiązując się je w przyszłości spełnić.

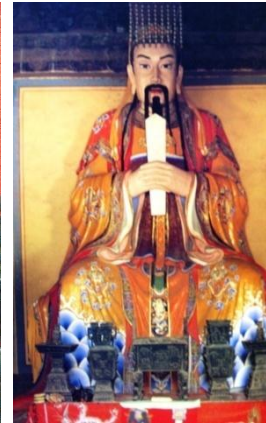
Jeśli na przykład młoda kobieta nie była w stanie dać swemu mężowi męskiego potomka, jej matka i teściowa udawały się wraz z nią do świątyni „Zhong Yue” przynosząc do niej kadzidła. Po wejściu na jej teren zapalały je, i modląc się w powyższej intencji, trzymając w dłoniach tłące się kadzidła, udawały się do głównej bramy świątyni o nazwie „Pawilon Środka Nieba”. Tam, młoda kobieta pragnąca urodzić syna, przechodziła przez przebiegający jej wnętrzem tunel, kłaniając się głęboko z każdym krokiem, i „zginając ciało w łuk”. Z każdym wykonanym trzecim krokiem i pokłonem „zaliczała” ona jeden rytualny religijny cykl zwany „Li”. Poruszając się tym sposobem podążała ona aż posągu „Króla Środka Nieba”, stojącego we wnętrzu „Głównego Pawilonu” świątyni.



fot. 3.



fot. 4.



fot. 5.

fot. 3: Brama główna świątyni zwana „Pawilonem Środka Nieba”.

fot. 4: Tunel przebiegający przez ww. bramę, stanowiący wejście do świątyni.

fot. 5: Figura cesarza Chongsheng – „Króla Środka Nieba”.

Zgodnie z taoistycznym rytuałem, młoda kobieta powinna następnie zapalić kadzidło i modłać się, kilkakrotnie obejść ołtarz z posągiem „Króla Środka Nieba”, po czym wziąć z niego okrągłą glinianą lalkę, owinać ją czerwonymi wełnianymi nićmi i ukryć pod odzieżą z przodu ciała. Po uczynieniu tego, zostaje ona dostrzeżona przez „Bóstwo Środkowej Góry”, jednak, aby jej prośby zostały przez nie usłyszane, musi zwrócić się w stronę posągu bóstwa „Króla Środka Nieba” mówiąc: „Nazywam się (tak, a tak), zamieszkuję (na takiej, a takiej) ulicy, (w takiej, a takiej) dzielnicy, we wsi (o takiej, a takiej nazwie), lub w mieście (o następującej nazwie) , bądź też w okręgu (o takiej, a takiej nazwie). Dom, w którym mieszkam wygląda następująco(musi precyzyjnie opisać wygląd domu), posiada bramę od strony ulicy (o takim, a takim) wyglądzie, moja rodzina liczy (tyle, a tyle członków), tworzą ją następujące osoby: (należy wymienić i opisać każdą z nich, podając w jakim jest wieku). Na końcu powinna ona opisać samą siebie, podając swój wiek oraz problem z którym się zwraca do bóstwa; w tym przypadku, niemożność poczęcia męskiego potomka. W kolejnych słowach prosi ona „Bóstwo Środkowej Góry”, by używszy swej mocy pozwoliło jej począć i urodzić zdrowego syna oraz zapewnić mu długie i dostatnie życie. Po tych słowach zobowiązuje się ona do przekazania bóstwu świątyni po narodzinach syna w jego pierwsze urodziny dziękczynny dar, określając precyzyjnie, jaki on będzie oraz jaki kolejny podarunek ofiaruje świątyni w jego dwunaste urodziny, tj. po zakończeniu zodiakalnego cyklu. (W chińskim zodiaku występuje 12 zwierząt, więc jeden pełen cykl trwa dwanaście lat).

Obietnice składane bóstwom świątyni przez ludzi bywają rozmaite, i są zależne od ich stanu rodzinnego oraz zamożności. Niektóre osoby obiecują złożyć w ofierze owcę lub prosiaka, inne przynieść do świątyni i ofiarować w darze sukno, oliwę lub zboże. Zamożniejsi wierni zobowiązują się do sfinansowania sporządzenia i ustawienia na terenie świątyni tablicy pamiątkowej z wygrawerowanym napisem

sławiącym przymioty i potęgę bóstwa „Środka Nieba”. Najbogatsi w swych obietnicach posuwają się tak daleko, że w zamian za przychyłność bóstwa zobowiązują się wybudować w świątyni nowe pawilony, wyremontować całe sanktuarium, bądź konkretny klasztorny budynek. Bez względu na to, jakiego typu są ich obietnice, w dniu dwunastych urodzin potomka, jego rodzice zobowiązani są do umieszczenia na ołtarzu „Króla Środka Nieba” dwudziestu glinianych lalek, aby kolejne osoby przychodzące do świątyni modlić się o poczęcie syna lub córki, mogły z niego zabrać dla siebie jedną nich. Rytualne obwiązywanie glinianej lalki czerwonymi wełnianymi nićmi potocznie nazywane jest „obwiązywaniem prosiaka”. Po uczynieniu tego, i ukryciu lalki pod ubraniem, młoda kobieta udawała się w podróż powrotną do swego domu. Zgodnie ze zwyczajem, jej teściowa szła jako pierwsza (matka męża młodej kobiety i pana domu), młoda kobieta z lalką pod pazuchą szła za nią (w środku) , a jej matka podążała na końcu, zamykając pochód. (matka kobiety nie mogącej począć męskiego następcy rodu). Idąca na przedzie teściowa będzie wołała co chwilę: „Wa Luo Luo” (W Chinach jest to zawołanie przyzywające świnię na posiłek.), natomiast matka młodej kobiety podążająca na końcu za swą córką będzie jej za każdym razem głośno odpowiadać : „Nadchodzę!”. Po powrocie do domu lalkę należy umieścić we wnętrzu skrzyni łóżka, a każdej nocy młoda kobieta powinna wyjmować ją z niej i spać z nią, przytuliwszy do piersi. Gdy po pewnym czasie rzeczywiście urodziła by ona syna, złożone w świątyni obietnice powinny zostać spełnione. W przeciwnym razie zignorowani bogowie byłiby bardzo rozłoszczeni i zgodnie z wierzeniami, oszustów czekałaby bieda oraz różnego typu nieszczęścia, typu: wypadki, katastrofy, choroby, lub nawet śmierć w rodzinie.

W przypadku, gdy rodzice chcieli począć dziewczynkę,(modlili się wówczas o „wyrośnięcie kwiatu”), lub też, gdy wierni modlili się chcąc uniknąć rozmaitych nieszczęść, prosząc o długie życie, zdrowie, itp. procedura postępowania była w zasadzie taka sama, z nielicznymi jedynie zmianami.

Jak widać na podstawie powyższego opowiadania, długa i skomplikowana bywa niekiedy droga taoistki do zostania szczęśliwą mamą. Widocznie nie odkryły jeszcze one, że w tej ważnej kwestii wystarczy zawierzyć bocianom, lub też dobrze rozejrzeć się na kapuścianym polu. ☺

Opowiadanie trzecie: „Pół żartem – pół serio”

Pewnego roku, podczas dziesiątego miesiąca księżycowego, mnich z klasztoru Shaolin o imieniu Hui Jing udał się do taoistycznej świątyni Zhong Yue, na organizowany w niej festiwal. Dziedziniec świątyni o powierzchni pięciu „Qing” (jeden „Qing” równa się powierzchni: 6,667 hektara) oraz czterech „mu” („mu” jest jedną chińskich jednostek miary powierzchni. Jeden „mu” równa się 614, 4 metrów kwadratowych), wypełniony był całkowicie ludźmi. Ich masa przemieszczała się i poruszała na dziedzińcu przypominając morskie fale. Ludzie, którzy przyszli do

świątyni zapalić kadzidła i pomodlić się, bądź też spełnić złożone wcześniej obietnice, zmuszeni byli do przedzierania się przez tłum idąc w „gęsiego” jeden za drugim, i trzymając się przeciągniętej przez dziedziniec konopnej liny.

Gdy Hui Jing dotarł do głównej bramy świątyni, spostrzegł około czterdziestoletniego mężczyznę, podobnego do jej przeora, ubranego w prosty chłopski ubiór. Spełniając daną zapewne wcześniej obietnicę, niósł on kadzidło i rytualny papier (1) oraz ciągnął za sobą uwiązaną na linie białą owcę. Gdy tylko ów mężczyzna przekroczył próg „Głównego Pawilonu”, jego główny mnich podszedł do niego i słodko uśmiechając się zapytał: „Czy przyszedłeś tu po spełnieniu się obietnicy? Czy przyprowadziłeś tę owcę w darze szczerego serca, czy też twoje postępowanie jest jedynie płytkim i kłamliwym gestem?” Chłop odparł, że jego ofiara jest nieszczerą. Po tym wyznaniu uśmiech zniknął natychmiast z twarzy kapłana. Odszedł on od chłopca i całkowicie go ignorując udał się witać wylewnie innych wchodzących do pawilonu podróżnych z darami dziękczynnymi dla bóstwa.

W tym miejscu należy wyjaśnić, dlaczego główny mnich świątyni postąpił w taki właśnie sposób:

Otóż, zgodnie z taoistycznym rytuałem, osoba przychodząca do świątyni z darem dziękczynnym i składająca go „ze szczerego serca”, najpierw zapala w niej w podzięcie kadzidło za okazane jej łaski, a następnie zapala przyniesione papierowe arkusze. Gdy to uczyni, skrapia łeb zwierzęcia alkoholem, po czym oddaje (np. owcę, lub dar z którym przyszła do świątyni) jej kapłanowi. W przypadku kogoś przychodzącego z fałszywymi (nieszczerymi) intencjami, kapłan również pozwoli takiej osobie zapalić kadzidło i spalić ofiarne papiery, lecz następnie odprawi nieszczerego darczyńcę razem z jego prezentem, nie przyjmując go. Jeśli jednak wierny przychodzi do świątyni z darem, który zamierza jej ofiarować z wielkiej i szczerzej wdzięczności, kapłan będzie go traktował z wielką uprzejmością i trzymać się blisko niego. Osoba przychodząca do świątyni z nieszczerymi intencjami będzie traktowana przez kapłanów inaczej: Będą oni obchodzić się z nią oschle, ignorując ją, a często także głośno „na serio” wyszydzając.

W tym dniu, po odejściu kapłana, stojący samotnie w pawilonie chłop sam zapalił przyniesione przez siebie kadzidło, a następnie rytualny papier. Kadzidło tliło się, lecz co chwilę gasło, więc chłop co rusz nerwowo ponownie je zapalał. Na jego twarzy malowało się napięcie, gdy po wypaleniu się kadzidła spoglądał w skupieniu na rulon żółtego papieru (który uprzednio skręcił w dłoniach w kształt buta) trzymanego w dłoni i wzniesionego w górę, ponad głowę.

(W dawnych Chinach „sztabki” srebra lub złota odlewano w bryłki o kształcie buta. Używano ich, jako jednostek monetarnych .Były to tzw. „liangi” srebra lub złota o kształcie łódki lub buta.)

Miał on nadzieję, że gdy papier się spali, popiół uniesie się z jego dłoni w górę. Oznaczałoby to akceptację jego ofiary i zadowolenie ze strony „Bóstwa Środka

Nieba”. Niestety, sprawy potoczyły się jednak inaczej: Gdy papier spalił się, a popiół opadł na jego dłoń, przerażenie pojawiło się na twarzy mężczyzny. Zgodnie z obyczajem, po spaleniu kadzidła i papieru darczyńca powinien podprowadzić ofiarną owcę przed ołtarz Bóstwa Środkowej Góry, napełnić trzy kubki spirytusem, a następnie trzykrotnie kolejno polać nim jej łeb. Jeśli czyn ten wywoływał u zwierzęcia szok, oznaczało to, że Bóstwo Środkowej Góry akceptowało i przyjmowało dar, a obietnica została spełniona. Wierzący mógł wówczas pozostawić tam swój dar i szczęśliwie powrócić do swojego domu. Jeśli natomiast owca po polaniu jej łba spirytusem nie potrzasała nim, oznaczało to, że dar nie przypadł do gustu Królowi Środkowej Góry i nie zaakceptował go. Sytuacja taka rozwścieczała duchy i bóstwa, więc nieszczęrego darczyńcę oraz jego rodzinę czekały katastrofalne zdarzenia. Tak więc chłop podprowadził swoją owcę do ołtarza, następnie obszedł go z nią, po czym napełnił trzy kubki czystym spirytusem. Uczynił to w takim napięciu emocjonalnym, że aż drżały mu ręce. Gdy wylał pierwszy kubek alkoholu na łeb zwierzęcia, stał nieruchomo i czekał, jednak owca nie wykazała żadnej reakcji na ten czyn. Za drugim razem również nie poruszyła się, natomiast po trzecim polaniu jej łba spirytusem nagle dwukrotnie zabeczała i gwałtownie wypróżniła się przed ołtarzem bóstwa, zostawiając na podłodze świątynnego pawilonu stos odchodów. W tym momencie twarz mężczyzny stężała i pobiadła z przerażenia, a po chwili stała się papierowo biała, jakby odpłynęła z niej cała krew. Gdy główny kapłan pawilonu zobaczył, co się stało, zaczął krzyczeć do chłopca:

„Hej, ty! Czy nie wiesz, że grzechem właściciela zwierzęcia jest, gdy pozostawi ono odchody przed ołtarzem w świątyni? Natychmiast posprzątaj je i szybko wyrzuć na zewnątrz!”

Trzęsąc się, jak gdyby był chory na malarię, wyszarpnął zza pazuchy mały biały ręcznik, rozłożył go na posadzce i zaczął drżącymi dłońmi zgarniać do niego owcze odchody. Następnie uniósł w dłoniach zawiniątko z odchodami i wyniósł ze świątynnego pawilonu, wyprowadzając jednocześnie z niego przyprowadzone przez siebie zwierzę. Mnich Hui Jing widząc wszystko doskonale, sympatyzował biednemu chłopcu. Po tym wydarzeniu spacerował on przez chwilę po terenie świątyni przyglądając się, jak przebiega festiwal. Gdy doszedł do wschodniej bramy, ujrzał tego pechowego człowieka siedzącego na kamieniu prze drodze, trzymającego owcę i gorzko płaczącego. Gdy podszedł do niego, i zapytał go co się stało, ten opowiedział mu następującą historię:

Jego ojciec zmarł, gdy był on jeszcze dzieckiem, a jego biedna matka została żebraczką, zdobywając tym sposobem środki na zapewnienie żywności dla nich obu. Obecnie była ona bardzo stara i chorowita. Gdy w poprzednim roku przybył on do świątyni Zhong Yue na świątynny festiwal, obiecał Bóstwu Środkowej Góry, że jeśli jego matka wyzdrowieje, a jej choroba zostanie wyleczona, za rok przyprowadzi do świątyni w podzięcie wielką owcę. Szczęśliwie, po okresie leczenia stan zdrowia jego matki uległ wyraźnej poprawie, postanowił więc on spełnić swoją obietnicę daną bóstwu. Jednakże, ponieważ jego rodzina była bardzo biedna, zdołał zebrać jedynie

tyle pieniędzy, by wypożyczyć owcę. Karmił ją więc przez dziewięć miesięcy, dopóki wystarczająco nie urosła. Po zaprowadzeniu jej do świątyni i spełnieniu tym samym danej rok wcześniej obietnicy, zamierzał on zwrócić zwierzę jego właścicielowi, od którego je wypożyczył. Któż mógł przypuszczać, że Król Środkowej Góry nie zaakceptuje jego podarunku? Brak akceptacji ze strony bóstwa oznaczał, że nie postępował on w stosunku do niego uczciwie. W dalszej konsekwencji oznaczało to, że jego ukochana matka ponownie się rozchoruje. Gdy wymawiał te słowa, łzy zaczęły ponownie spływać mu po policzkach. Mnich Hui Jing bardzo współczuł biednemu chłopu, polecił mu więc, aby następnego dnia ponownie przyszedł do świątyni i raz jeszcze przedstawił bóstwu Środkowej Góry swój dar mówiąc, że składa go chcąc komuś pomóc. Chociaż Hui Jing był buddyjskim mnichem, wydał się chłopu uczciwy, zgodził się więc na zaproponowane mu rozwiązanie. Na tę noc Hui Jing zatrzymał się u znajomego taoistycznego kapłana w świątyni Zhong Yue. Gdy nastał wieczór, buddyjski mnich i taoistyczny kapłan zaczęli z siebie nawzajem żartować. Chwilami dochodziło pomiędzy nimi nawet do wymiany kopnięć i uderzeń – oczywiście w bezpieczny i przyjazny sposób. Gdy oboje się ożywili, Hui Jing zapytał taoistycznego kapłana o imieniu Zi Laineng: „Młody człowieku, dlaczego owca potrzęsa łbem, gdy polejesz jej go spirytusem?”. Kapłan odpowiedział: „Dzieciaku, nie rozumiesz czegoś tak prostego jak to? Jeśli nie masz kilku sztuczek w zanadrzu, nie spodziewaj się, byś jadł baraninę lub posiadał ciepłe ubranie uszyte z owczej wełny.” Zi Laineng następnie pochylił się w stronę Hui Jinga i wyszeptał mu do ucha, co należy uczynić, by zwierzę zachowało się „jak należy”. Tym sposobem buddyjski mnich poznał taoistyczne sztuczki. Gdy następnego dnia wieśniak powrócił do świątyni prowadząc z sobą owcę, i zmierzał do świątynnego pawilonu, by ponownie spalić w nim kadzidło oraz rytualny papier, Hui Jing podszedł do niego i zaproponował, że uczyni to za niego. Wieśniak zgodził się. Po bezproblemowym spaleniu kadzideł (zamoczonych wcześniej skrycie wraz z rytualnym papierem przez Hui Jinga w spirytusie), gdy i żółty papier w całości spalił się na dłoni mnicha, ten wykonał niedostrzegalny szybki ruch środkowym palcem dłoni wyrzucając popiół z centrum dłoni w górę. Popiół został pochwycony przez wiatr, który rozniósł go po całym pawilonie, ku zachwytowi spoglądającego na to i nie dostrzegającego triku chłopca. Pierwszy mały obrządek został przeprowadzony i zakończony pomyślnie. Wówczas nadszedł czas „prowadzenia owcy”. Gdy Hui Jing wylał pierwszą filiżankę spirytusu na łeb zwierzęcia, nic się nie wydarzyło. Kolejna wylana na łeb owcy filiżanka również nie wywołała żadnej jej reakcji. Hui Jing zamierzając wylać trzeci kubek na owczy łeb, chwycił dłonią i uniósł owcze ucho, a następnie wlał spirytus do jego wnętrza. Zwierzę czując, jak wlany do jego ucha alkohol nieznośnie piecze w jego wnętrzu, zaczęło gorączkowo kręcić łbem. Na ten widok uszczęśliwiony chłop padł na kolana i zaczął bić pokłony głową aż do samej ziemi przed posągami Bóstwa Środkowej Góry, dziękując za zaakceptowanie ofiarowanego mu daru. Po zakończeniu całej ceremonii chłop był bardzo wdzięczny Hui Jing’owi za jego radę i pomoc. Zaczął mu natychmiast gorąco dziękować, zapraszając jednocześnie do miejscowej restauracji na posiłek. Hui Jing przyjął ofertę, jednakże powiedział chłopu o zastosowanych przez siebie sztuczkach. Gdy chłop to usłyszał, zacisnął ze złością

zęby, a następnie powiedział: „ Jak widać, istnieją sposoby, za pomocą których można wyprowadzić w pole nawet bogów”.

Opowiadanie czwarte: „Przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Zgodnie z legendą, w okresie „Wan Li” (od. r. 1573 do r. 1620 r. n. e.), w czasach dynastii Ming, za rządów cesarza Shen Zong’a (tj. również od. r.1573 do 1620 r. n.e.) w buddyjskim klasztorze Shaolin zamieszkiwał mnich o imieniu Yan Li, natomiast w położonej niedaleko taoistycznej świątyni Zhong Yue mieszkał mnich o imieniu Tian Zhong. Obaj mężczyźni mieli podobne temperamenty, i pomimo, że każdy z nich wyznawał inną religię, przyjaźnili się z sobą. Chociaż klasztor Shaolin znajdował się w odległości zaledwie dwudziestu, lub nieco więcej „Li” od świątyni Zhong Yue, („Li” - chińska jednostka długości wynosząca 500 metrów. Na „zachodzie” jest potocznie nazywana „chińską milą”), gdy przyjaciele odwiedzali się, nigdy nie wracali tego samego dnia z powrotem do własnej świątyni, lecz zostawiali gościnnie na noc, jeden u drugiego, dyskutując godzinami na temat taoizmu oraz buddyjskich sutr. Niezależnie od dzielących ich różnic światopoglądowych, co do jednej kwestii byli zgodni: obaj poszukiwali sposobu dostania się do nieba i zostania świętymi. Jako, że ich mistrzowie (nauczyciele) nigdy nie wspominali, jak tego dokonać, a w religijnych pismach nie znaleźli wskazówek i wyjaśnień w tej kwestii, zaczęli tworzyć własne osobliwe metody w celu urzeczywistnienia tego zamiaru. Na początku zdecydowali, że będą palić w świątyniach kadzidła raz dziennie, przy specjalnych okazjach trzy razy dziennie, a w uzasadnionych przypadkach nieprzerwanie przez całą dobę. Zmienili także drastycznie swoją dietę. W pierwszej kolejności zrezygnowali z jedzenia cebuli, szczypiorku, gorczycy oraz czosnku, po jakimś czasie przestali również używać oleju i soli oraz spożywać pszenicę, ryż, proso i fasolę. Utrzymywali się przy życiu jedząc wyłącznie owoce dzikich roślin i zioła, które własnoręcznie zebrali na okolicznych wzgórzach. Postanowili także powstrzymywać się od zabijania. Początkowo, zasadę tę stosowali wyłącznie w odniesieniu do rytualnego uboju trzody chlewnej i owiec, lecz z upływem czasu objęła ona wszystkie żywe istoty. Jeśli na przykład na swoim ciele lub ubraniu znaleźliby pchłę lub wesz, nie zabili by jej, lecz przenieśli na zewnątrz i wypuścili. Z powodu całkowitego braku ziarna w ich diecie, obaj mężczyźni powoli i nieustannie chudli. Ich ciała pozostawały jednak nadal całkowicie sprawne, uznali więc, że gdy schudną do tego stopnia, iż zostaną z nich jedynie skóra i kości, i przypominać będą antyczne mumie, będą w stanie unieść się i dotrzeć do nieba. Tian Zhong jadł tak mało, że niebawem ważył zaledwie nieco ponad 25 kilogramów. Z powodu osłabienia w wietrzne dni nie śmiał on wychodzić z domu poza próg drzwi. Yan Li również utrzymywał ścisłą dietę, jednakże w związku z tym, że nieprzerwanie trenował w klasztorze Shaolin sztuki walki, jadł więcej owoców, ziół i liści od Tian Zhong’a. Choć więc i on sporo stracił na wadze i nieco osłabł, nie obawiał się w wietrzne dni wychodzić na zewnątrz budynków. Od chwili, gdy wprowadzili w czyn swój „projekt”, odwiedzali się regularnie co dwa tygodnie. Gdy w dwa tygodnie po „Festiwalu Wyścigu Smoczycy Łodzi” nastąpiła pora, aby Tian Zhong udał się z wizytą do

klasztoru Shaolin odwiedzić mnicha Yan Li, i omówić z nim ich wspólne działania mające na celu dostanie się do nieba, nie pojawił się. Yan Li czekał na przyjaciela cierpliwie przez kolejnych 15 dni, lecz gdy i wtedy nie pojawił się on, wysłał do niego potajemnie posłańca z listem. Otrzymał wówczas od Tian Zhong'a pismną odpowiedź, w którym poinformował go, że osiągnął w swych staraniach pewien sukces i jest w stanie powoli unosić się do nieba. Przewidywał on, że wkrótce osiągnie wyżyny niebios, a jego duch w pełni doświadczy Tao. Na wieść o tym serce Yan Li wypełnił podziw. Nie był on otrzymanymi wieściami ani trochę zaskoczony. Pomyślał sobie:

„Tian Zhong jest mnichem pięć lat dłużej ode mnie, z pewnością więc uczynił więcej dobrych uczynków i spalił więcej kadzideł, niż ja. Jednakże uważam, że jego medytacja nie może być głębsza od mojej, gdyż jak powszechnie wiadomo, praktyka medytacji w klasztorze Shaolin nie ma sobie równych na świecie. Jeśli natomiast za przyczynę jego sukcesu miałbym uznać wegetarianizm oraz picie wyłącznie soków z dzikich owoców i źródlanej wody, to zacząłem tak czynić o rok wcześniej od niego. Pomimo więc, że jestem lepszy w tych trzech dziedzinach od niego, nie jestem w stanie wznieść się do nieba. Jak to możliwe, że on to potrafi? Dziwne! Zapewne dowiedział się, jak to uczynić z „prawdziwych sutr”! Muszę udać się do świątyni Zhong Yue i uczyć się od niego!

Jak postanowił – tak uczynił. Yan Li wyruszył z buddyjskiego klasztoru Shaolin do taoistycznej świątyni Zhong Yue, aby tam wraz ze swoim przyjacielem studiować „prawdziwe religijne pisma”. Gdy tylko dotarł na miejsce, od razu zapytał: „*Mój młodszy bracie, czy to prawda, że zacząłeś wznosić się do nieba?*” Po usłyszeniu tych słów Tian Zhong tajemniczo przysunął się do Yan Li szepnął mu do ucha:

„Mój bracie, jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, nie mogę być zatem nieuczciwy w stosunku do ciebie. Codziennie wstaję bardzo wcześnie rano, zanim ktokolwiek inny w świątyni zdąży wstać z łóżka, i idę do Wielkiej Pagody zapalić w niej kadzidła przed posągami bóstwa. W chwili gdy klękam, moje ciało zawisa w powietrzu i powoli zaczyna unosić się w górę w kierunku nieba. Na początku byłem w stanie unosić się zaledwie kilka centymetrów nad posadzką, obecnie zaś potrafię utrzymywać się w powietrzu pół metra nad nią.”

„Doprawdy?” zapytał z niedowierzaniem, zazdrością oraz podziwem Yan Li. Bardzo zadowolony z siebie Tian Zhong odpowiedział:

„Wiesz przecież, że nie kłamię”. Jeśli mi nie wierzysz, chodź ze mną, gdy jutro o świcie pójdę do Wielkiej Pagody zapalić w niej kadzidło. Gdy wejdem do jej wnętrza, stań w progu i jedynie patrz. Nie przekraczaj progu pagody i nie wchodź do niej. Stojąc przed jej progiem możesz mnie tylko obserwować. Nie możesz też nikomu powiedzieć o tym, co tam zobaczysz, gdyż jedynie ja posiadam klucz do drzwi wejściowych pagody, i żaden inny mnich nie wie, co się tu dzieje.” Yan Li bez słowa skinął głową akceptując tę propozycję. Następnego dnia o świcie,

gdy wszyscy inni mnisi w klasztorze jeszcze spali, Tian Zhong udał się w towarzystwie Yan Li do Wielkiej Pagody w celu zapalenia w niej kadzidła. Tak, jak ustalili, Yan Li stanął w jej progu i obserwował, jak Tian Zhong zapalił kadzidła i umieścił je w kadzielnicy przed stojącym na ołtarzu złotym bóstwem, następnie zaś ukląkł i trzykrotnie głęboko się pokłonił. Po trzecim pokłonie powoli zaczął unosić się nad posadzką. Przez pewien czas utrzymywał się w powietrzu około pół metra nad podłożem, po czym powoli zaczął opadać w dół. Gdy stanął obu stopami na ziemi, wyszedł przed pagodę i cicho powiedział do Yan Li:

„I cóż mój bracie? Czy jest prawdą, że potrafię unosić się w kierunku nieba?”
Yan Li z podziwem w głosie odpowiedział:

„To prawda. To naprawdę jest możliwe! Twoje serce jest czystsze od mojego! Budda wybrał mojego młodszego brata, jako pierwszego. Życzę ci wielu sukcesów w szybkim osiągnięciu nieba i staniu się Buddą!”

Następnie zapytał:

„Czy po osiągnięciu nieba będziesz w stanie zabrać do niego również mnie - twojego starszego brata?”

Tian Zhong radośnie odpowiedział:

„Oczywiście, oczywiście! Niebiańska istota nie powinna podróżować samotnie! Zaakceptuj to, że ja - twój młodszy, brat osiągnę oświecenie, zanim ty go doświadczysz. To po prostu fakt.”

Pomimo tego, że Yan Li otwarcie był pełen podziwu dla Tian Zhong’a, jednak w głębi serca jego osiągnięcie wydawało mu się podejrzanym. Chociaż bowiem wielokrotnie słyszał opowieści o ludziach wznoszących się do nieba i osiągających nieśmiertelność, jednak nigdy dotąd nie był świadkiem takiego zdarzenia. Zastanawiał się, jakim sposobem Tian Zhong zdołał dokonać tego w ciągu dziesięciu lat, lub mniej, a wszyscy inni buddyjscy mnisi oraz taoistyczni kapłani w obu świątyniach nie, pomimo, że przez dziesięciolecia palili w nich codziennie kadzidła? W takiej sytuacji wszyscy oni już dawno również powinni wznieść się ku niebu. W związku z tym, że wydarzenie to miało miejsce w środku gorącego lata, Yan Li wziął pod pachę zwiniętą w rulon trzciniową matę, i poszedł położyć się oraz odpocząć w cieniu głównej bramy świątyni. Gdy tylko zdążył się położyć, zobaczył, jak sroka wleciała do wielkiej pagody przez niewielkie okno usytuowane w jej górnej części. Po chwili dostrzegł innego ptaka, nieznanego mu gatunku, również wlatującego do wnętrza pagody przez to okienko. Żaden z nich z niej jednak już nie wyleciał. *„To bardzo dziwne”* - pomyślał Yan Li. Nie mogąc zasnąć, zwinął swoją trzciniową matę i udał się do pokoju swego przyjaciela. W jego wnętrzu zastał Tian Zhong’a śpiącego na swoim łóżku i głośno chrapiącego. Wyglądał na wyraźnie osłabionego przez niedożywienie oraz nadmiar przeżytych religijnych emocji. Klucz od Wielkiej Pagody zwiśnięt przywiązany do pasa jego ubrania. Yan Li ostrożnie rozwiązał pas, zabrał

klucz, a następnie udał się do pagody. Po otwarciu drzwi wszedł do środka, podszedł do ołtarza, ukląkł przed nim, i naśladując poranne działania Tian Zhonga wykonał pokłon, zamierzając dotknąć czołem posadzki. Gdy tylko dotknął czołem do podłoża, poczuł gwałtowny podmuch wiatru przeszywający jego ubranie i jakby zasysający go w górę. Nie był w stanie mu przeciwdziałać. Pomimo, że bardzo chciał doświadczyć uczucia wznoszenia się ku niebu, znajdując się w silnym strumieniu chłodnego wiatru wznoszącego się w górę, nadal mocno stał stopami na podłożu. Spojrzał więc nad siebie i krzyknąwszy „*O tak!*”, szybko wybiegł z pagody na zewnątrz. Po chwili, gdy się uspokoił, i minęły mu zawroty głowy wywołane emocjami, a serce przestało bić jak oszalałe, zamknął cicho drzwi pagody i szybko wrócił do pokoju śpiącego Tian Zhong’a. Tam, ostrożnie i starannie na powrót przywiązał klucz do pasa przy ubraniu przyjaciela. Tej nocy na skutek przeżytych emocji Yan Li nie mógł zasnąć. Gdy następnego dnia rano o brzasku Tian Zhong znów wybierał się do pagody, by w jej wnętrzu zapalić kadzidło i kolejny raz wnieść się ku niebu, Yan Li próbował go od tego odwieść. Powiedział mu, że według niego nie ma potrzeby, by kiedykolwiek w przyszłości jeszcze tam chodził, gdyż według niego nie ma to sensu. Po usłyszeniu tych słów Tian Zhong wpadł w furję, i zaczął besztać Yan Li:

„Dlaczego odradzasz mi palenie kadzideł i intonowanie sutr w Wielkiej Pagodzie? Jeśli nie te czyny prowadzą do wznoszenia się przeze mnie ku niebu, to co jest tego przyczyną? Teraz, gdy moje duchowe ciało jest prawie gotowe, zazdrościsz mi tego osiągnięcia? Powinieneś całkowicie otworzyć swe serce bracie.”

Wypowiedziawszy te słowa wyszedł z pomieszczenia i udał się w kierunku pagody, by zapalić niej kadzidło. Yan Li ruszył po chwili za nim i stanął w jej progu dokładnie w chwili, gdy Tian Zhong zaczął się unosić górę w strumieniu powietrza. Yan Li zawołał: *„Mój młodszy bracie, proszę spójrz w górę pagody”*. Na dźwięk jego głosu Tian Zhong runął gwałtownie z łoskotem na posadzkę. Podniósł się poobijany i plując z wściekłości wrzasnął:

„Kto cię prosił, byś się odzywał?! Zburzyłeś mój duchowy medytacyjny spokój! Wynoś się stąd natychmiast!”

Następnie ponownie ukląkł przed ołtarzem w jej wnętrzu. Pomimo, że długo i pokornie klęczał przed ołtarzem na posadzce, nie był w stanie ponownie unieść się w powietrzu. Stojący u progu Yan Li ponownie polecił mu, by spojrzał w górę. *„Spójrz!, spójrz!, ale na co?!”* zawołał gniewnie Tian Zhong. Gdy skierował wzrok w górę, zdołał jedynie krzyknąć „Ejji!” i padł nieprzytomny na posadzkę.

Co się w niej wówczas właściwie wydarzyło?

Wielka Pagoda w świątyni Zhong Yue została wybudowana za rządów cesarza Xiao Ming, w czasach panowania Północnej Dynastii Wei, a więc ponad tysiąc pięćset lat temu. Ma ona około 48 metrów wysokości, jej obwód mierzy 33 metry, a grubość ścian sięga dwóch i pół metra. U jej szczytu znajduje się maleńkie okno osadzone w

drewnianej ramie umożliwiające wentylację budowli. Uważana jest ona za najstarszą ceglana pagodę w Chinach. Ze względu na jej wysokość oraz grubość murów, jest w niej zawsze chłodno. Wykorzystując tę jej właściwość, pewnego dnia wpełzł do jej wnętrza przez małe okienko czarny wąż, i zwinąwszy swe ciało w zwój, usadowił się na okiennej ramie. Zgodnie z opinią okolicznej ludności, gdy czarne węże są niewielkie, polując muszą się przemieszczać w celu zdobycia pożywienia. Gdy natomiast urosną, i stają się ogromne, są w stanie gwałtownymi wdechami zassać strumień powietrza i wytworzyć powiew wiatru, który skutecznie wykorzystują w polowaniu na zdobycz. Właśnie tym sposobem zaobserwowane rankiem przez Yan Li przelatujące obok pagody ptaki, zostały „wessane” do jej wnętrza przez gwałtowny prąd powietrza wytworzony przez przyczajonego w jej oknie ogromnego węża. Najprawdopodobniej ptaki te zostały następnie przez niego pochwycone i pożarte, gdyż nie wyleciały już z jej wnętrza. Gdy zatem modlący się Tian Zhong unosił się przez chwilę w powietrzu, następowało to na skutek gwałtownego zassania powietrza przez gigantycznego węża, pragnącego go pożreć. Na szczęście wąż nie był jeszcze wystarczająco wielki, by tego dokonać. Każdorazowo więc, po gwałtownym zassaniu powietrza i uniesieniu się w jego strumieniu Tian Zgonga, wąż nie miał już siły na kolejne gwałtowne wdechy. Zmęczony, zwił swe ciało w kłęb na krokwiach pagody, i odpoczywał. Wąż był tak ogromny, że zasysając gwałtownie powietrze unosił w górę wychudzonego Tian Zhong’a, nie mógł jednak tego dokonać w przypadku nieco cięższego od niego Yan Li. Pomimo ogromnej siły wdechu, nie był w stanie go unieść.

Opowiadanie to jest oczywiście jedynie barwną legendą, jednak wśród ludności zamieszkującej okolicę góry Song Shan krążą opowieści o ogromnym, czarnym wężu zamieszkującym niegdyś tę okolicę. Podobno zasysając powietrze był on w stanie powalić na ziemię pasącego się bawoła, po czym go zadusić i w całości pożreć.

Kontynuując jednak niniejszą opowieść...

Należy założyć, że jeżeli legendarny wielki czarny wąż pozostałby niezauważony i nadal ukrywałby się przez dłuższy czas w Wielkiej Pagodzie próbując pochwytać z dnia na dzień lżejszego i słabszego Tian Zhong’a, ten z czasem mógłby się znaleźć faktycznie w wielkim niebezpieczeństwie. Pewnego dnia zostałby po prostu pożarty. W chwili, w której Tian Zhong ujrzał wiszącego nad sobą wielkiego, czarnego węża, zwił on z krokwi pagody tuż nad jego głową. Miał opuszczony w dół łeb, szeroko otwartą ogromną paszczę o czerwonym wnętrzu z odsłoniętymi zębami i utkwionym w nim groźnym spojrzeniu zimnych, bezlitosnych oczu. Jego rozdwojony język naprzemiennie wysuwał się i cofał do jego paszczy. To oczywiste, że zamierzał mnicha pożreć. Gdy Tian Zhong go zobaczył, zdołał jedynie w szoku przeraźliwie krzyknąć, i zemdłał. Gdy to nastąpiło, Yan Li szybko wbiegł do wnętrza pagody i wyniósł bezwładnego przyjaciela na zewnątrz. Następnie zamknął jej wrota i zwołał mnichów świątyni, opowiadając im o tym, co się przed chwilą wydarzyło w Wielkiej Pagodzie. Gdy skończył mówić, każdy z nich z osobna gorąco mu podziękował, ściskając w podzięce jego dłonie. Gdy Tian Zhong oprzytomniał, nabierał w okolicy

drewna, ułożył z niego we wnętrzu Wielkiej Pagody stos, który następnie podpalił. Ogromny wąż zatruty dymem spadł wprost w płomienie i spalił się na popiół. Od chwili wybudowania po dzień dzisiejszy, Wielka Pagoda posiada tę samą, starą ramę okalającą maleńkie okienko u swego szczytu, a ściany w jej wnętrzu noszą ślady sadzy po ogniu rozpalonym w niej przed laty przez Tian Zhonga.

Po rewolucji kulturalnej „Wielka Pagoda” w świątyni Zhong Yue została uznana za cenny kulturowy zabytek i objęta oficjalną ochroną rządu Chińskiego.

Przypisy:

1. W czasie taoistycznych świąt (choć nie tylko), wierni składają w świątyniach ofiary w postaci żywności, palą kadzidła oraz wykonane z papieru miniatury odzieży lub przedmiotów użytku codziennego. Przynoszą i palą również rytualne arkusze „złotego papieru”, będące symbolicznymi pieniędzmi ofiarowanymi duchom zmarłych oraz dla bóstw. Istnieją trzy kategorie rytualnego papieru:

A: Papier o kolorze miedzi. Symbolizuje monety. Ofiarowywany jest przeważnie duchom osób niedawno zmarłych, duchom osób nieznanych oraz zapomnianych. Często pali się go „dla świętego spokoju”, by nie zakłócały one spokoju ofiarodawcom.

B. Papier w kolorze srebrnym. Symbolizuje srebro. Ofiarowywany jest z reguły duchom przodków oraz lokalnym bóstwom.

C. Papier w kolorze złota. Symbolizuje cenne złoto. Ofiarowywany jest duchom słynnych przodków oraz duchom wyższych bóstw.

Sławomir Pawłowski

Gdynia luty 2014.